

## Powstanie Warszawskie

### 30 lat temu zmarła Wanda Lurie - Polska Niobe, która przeżyła Rzeź Woli



Wanda Lurie - kadr z materiału filmowego z 1965 r.

**21 maja 1989 r. zmarła Wanda Felicja Lurie, nazywana „Polską Niobe”. W trakcie Rzezi Woli podczas pacyfikacji Powstania Warszawskiego, będąc w 9 miesiącu ciąży, przeżyła własną egzekucję i rozstrzelanie trójki jej dzieci.**

„Takich Wand było wiele. Zginęły wraz z dziećmi, z całymi rodzinami - i nadal są anonimowe. Trzeba im przywrócić imiona i nazwiska!” – powiedziała PAP Katarzyna Utracka, historyk z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego Hitler wydał ustny rozkaz Reichsfuehrerowi SS Herinrichowi Himmlerowi, aby zrównać polską stolicę z ziemią i wymordować całą ludność. Podczas procesu w Norymberdze zanotowano treść tego polecenia: „każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców”.

„Aby osiągnąć ten cel, Himmler rozkazał mobilizację specjalnych jednostek doświadczonych w zwalczaniu partyzantów. Na ich czele stanął SS-Obergruppenfuehrer Erich von dem Bach-Zelewski (...). Na jego rozkaz SS-Gruppenfuehrer Heinz Reinefarth (wyższy dowódca SS i policji w Kraju Warty) utworzył niejednorodną formację militarną. W jej skład weszły następujące jednostki: pułk z brygady SS RONA z Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej pod dowództwem SS-Brigadefuehrera Bronisława Kamińskiego, pułk SS dowodzony przez SS-Standartenfuehrera Oskara Dirlewangera, 608. Pułk Ochrony z Wrocławia, dowodzony przez pułkownika Willy’ego Schmidta oraz batalion zapasowy z dywizji pancerno-spadochronowej Waffen-SS +Hermann Göring+” - czytamy w materiałach wystawy IPN „Wola Pamięci 1944”.

W dniach 5-7 sierpnia 1944 r. Niemcy przeprowadzili pacyfikację dzielnic Wola i Ochota. „Na żadnym wojskowym froncie świata nie ma ciężarnych kobiet, niemowlaków, dzieci i starców. Tu byli. Okrążeni przez czterdzieści tysięcy dobrze uzbrojonych Teutonów byli metodycznie niszczeni setkami ton żelaza i stali. Czołgi i samoloty, ciężkie działa i rakiety, miotacze ognia i miny samojezdne. (...) Niemiecki korespondent relacjonował: +żadne miasto świata nie doświadczyło podobnego piekła+” - przypomniał Stanisław Soszyński w referacie „Niemowlęta, dzieci i młodzież w Powstaniu Warszawskim”.

W ciągu tych trzech dni straciła życie nieznaną liczbą Polaków. „Obok Holocaustu jest to największa zbrodnia wojenna dokonana na ziemiach polskich. Najbardziej zdumiewające jest to, że sprawcy tego mordu do dziś pozostają bezkarni” – zaznaczył historyk Piotr Gursztyn w książce „Rzeź Woli. Zbrodnia nierozliczona”. „Koniecznie trzeba tu zauważyć, że największe mordy miały miejsce na terenie kontrolowanym przez Niemców

przez cały czas powstania. Nie miały bezpośredniego związku z działaniami bojowymi. Na obszarze zdobytym w wyniku walk dochodziło do zbrodni wojennych, ale ich skala jest nieporównanie mniejsza od mordów popełnionych przez Niemców w miejscach, gdzie nie musieli walczyć” - napisał.

„Z obecnych rachub wynika, że w Powstaniu zginęło od 130 do 150 tys. cywilnych ofiar, z czego na samej Woli od 30 do 60 tys. osób” – informuje Katarzyna Utracka.

Z „Przewodnika po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa w latach wojny 1939–1945” wynika, że 5 sierpnia 1944 r. na Woli to dzień największej, „jednorazowej” zbrodni wojennej w okresie II wojny światowej. Tego jednego dnia zamordowano tutaj nie mniej niż 20 tys. cywilów.

Jedną z ofiar Rzezi Woli była 33-letnia Wanda Felicja Lurie. Jej tragedię uwiecznił Krzysztof Kąkolewski w reportażu „Generał, który walczył z dziećmi”.

„Czy mówi panu coś nazwisko Lurie?” – zapytał po latach Heinza Reinefartha, generała SS, który osobiście nadzorował Rzeź Woli podczas Powstania Warszawskiego. Reinefarth zaprzeczył.

„Pani Lurie była w ciąży. Pańscy podkomendni zapędzili ją w grupie kilku tysięcy na podwórze fabryki na Woli wraz z trojgiem małych dzieci. Trzymając się za ręce podeszli do ściany. Dzieci zginęły od salwy, ona, ranna, wygrzebała się w nocy spod stosu trupów. Potem urodziła dziecko, które przeżyło w jej łonie śmierć rodzeństwa” - przypomniał Kąkolewski.

„5 i 6 sierpnia 1944 roku zdarzyły się różne rzeczy, o których ja nie wiedziałem (...) Przesłębstwa wojenne zostały dokonane, to jest ustalone, ale ja to wiem z przewodu sądowego. Byli to ludzie Dirlewangera i Kamińskiego, którzy myśleli, że nadeszła godzina zemsty” - odparł emerytowany generał SS.

Reportaż opublikowano w książce „Co u pana słyhać?”, na którą złożyły się zapisy spotkań Kąkolewskiego z niemieckimi zbrodniarzami wojennymi, którzy uniknęli kary za ludobójstwo i po wojnie zrobili karierę w RFN.

Wanda Lurie urodziła się i wychowała w Warszawie, na Lesznie. Jej ojciec, Marian Podwysocki, miał warsztaty samochodowe, jedne z pierwszych w stolicy. Zachowały się reklamy w przedwojennych pismach: „Garaż Międzynarodowy, boksy, warsztaty mechaniczne, pneumatyki, benzyna, smary i asesoria samochodowe. Kupno – sprzedaż nowych i używanych samochodów. Porady dla kupujących. Wszelkie naprawy samochodowe oraz wulkanizacja opon i kieszek”.

Wanda była krótkowzroczna, w dzieciństwie straciła lewe oko i nosiła protezę. Podczas okupacji mieszkała na Kolonii Wawelberga, pod numerem 18. Jej mąż Bolesław, potomek napoleońskiego żołnierza, chemik z wykształcenia, był przemysłowcem, naukowcem i filantropem. Poszukiwany przez Niemców od początku okupacji, ukrywał się, posługując fałszywą kenkartą nr 586661 na nazwisko Bolesław Romanowski.

Wanda utrzymywała rodzinę z niewielkiego sklepiku z gilzami i bibułą – tyle zostało z przedwojennego przedstawicielstwa firm „Sokół”, „Biolabor”, „Pszczółka”, którego właścicielem był przed jej mężem.

1 sierpnia 1944 r. na Woli rozpoczęły się zaciekle walki. Do 5 sierpnia, Wanda wraz z trojgiem dzieci - 11-letnim Lechem 6-letnią Ludmiłą i 3-letnim Wiesławem - przebywała w piwnicy. Około południa Niemcy wezwali do ich opuszczenia i „zaczęli wrzucać do piwnic granaty zapalające”.

Zeznania Wandy znajdują się w aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich (OKZBN) w Warszawie (obecnie zasoby IPN), aktach procesu norymberskiego oraz w aktach niemieckich procesów Heinza Reinefartha. Można je również znaleźć na stronie [www.zapisyterroru.pl](http://www.zapisyterroru.pl), udostępnianej przez Instytut Solidarności i Męstwa im. Rotmistrza Witolda Pileckiego.

Kapelan szpitala wolskiego ks. Marian Chwilczyński tak relacjonował zdarzenia z 5 sierpnia, które obserwował przez szpitalne okno: „z piwnic domu przy Płockiej nr 28 Niemcy wyciągali kobiety i na podwórzu rozstrzelali

karabinem maszynowym. W tym samym prawie czasie na podwórzu domu nr 30 przy Płockiej widziałem zza płotu wzniesione ręce kilkunastu osób, które po seryjnym strzale opadły”.

Kolumna uchodźców, w której znalazła się Wanda Lurie z trójką dzieci, została skierowana na ul. Wolską, pod numer 55, do fabryki „Ursus”, z której słychać było salwy. Oczekujących, nieraz po kilka godzin, na własną śmierć, Niemcy wpychali na teren fabryki w grupach po 100 osób. W bramach pomiędzy wewnętrznymi dziedzińcami, formowali skazańców w czwórki.

„W grupie, w której byłem było wiele dzieci po 10-12 lat, często bez rodziców. (...) byłem w ostatniej czwórce. Błagałem otaczających nas Ukraińców, by ratowali dzieci i mnie. Któryś z nich zapytał, czy mogę się wykupić. Dałem mu trzy złote pierścionki. Wziął je, lecz kierujący egzekucją Niemiec – oficer-żandarm kazał mnie dołączyć do grupy idącej na rozstrzelanie. Zaczęłam go błagać o życie dzieci, mówiłam o honorze oficera. Odepchnął mnie tak, że się przewróciłam. Widział, że jestem w ostatnim miesiącu ciąży. Potem uderzył i pchnął mojego starszego synka wołając: prędeż, prędeż ty polski bandyto! Podeszłam w ostatniej czwórce wraz z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji, trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą rączkę starszego. Dzieci szły płacząc. Starszy widząc zamordowanych krzychał, że nas zabijają. W pewnym momencie Ukrainiec stojący za nami strzelił starszemu synkowi w tył głowy, następne strzały ugodziły młodsze dzieci. Potem strzelano do mnie. Przewróciłam się na lewy bok”.

Kula trafiła ją w kark, przeszła przez dolną część czaszki i wyszła przez prawy policzek, wybijając kilka zębów. Podczas dobijania otrzymała trzy postrzały - w obie nogi.

Ciężarną Wandę przywaliła sterta trupów. Pod wieczór, żołnierz niemiecki szukając kosztowności, stanął na ciele Wandy, uszkodzając lewą kostkę i krusząc obojczyk. Zdjęto jej z ręki zegarek. W przerwach między egzekucjami Niemcy pili, śpiewali, śmiali się.

Tego samego dnia Wanda straciła jeszcze młodszego brata 20-letniego Zdzisława Podwysockiego, który wówczas był pacjentem szpitala św. Łazarza na Płockiej.

O okolicznościach śmierci Zdzisława zeznawał przed OKBZN ks. Bernard Filipiuk, który także ocalał: „Mówiłem +Ojcie nasz+, gdy usłyszałem - +Feuer+ - wspominał.

„Widziałem dokładnie jak przede mną rozstrzelano każdą dwunastkę ludzi, strzelając w plecy. Widziałem też, że po salwie gestapowiec dobijał jeszcze rannych strzałem w głowę. Trupami było już zajęte jakieś ¾ podwórka, niektóre z nich leżące bliżej płonących domów, paliły się”.

Kronika rodziny Lurie jest kroniką wojennych losów Polaków. Z Oświęcimia nie wrócił Henryk Lurie, pasierb Wandy, syn jej męża z pierwszego małżeństwa, aresztowany podczas łapanki z plikiem konspiracyjnych ulotek.

Wanda Lurie leżała pośród trupów przez trzy dni - aż zorientowała się, że nadal żyje dziecko w jej tonie.

Nakazało jej to myśl o ratunku. „Gdy przekraczała bramę fabryki była za kwadrans piąta. Do końca swojego życia nie zapomniała tej godziny, którą wówczas wskazywał zegar na pustej portierni +Ursusa+. Tylko jego tykanie ożywiało tamtą, śmiertelną ciszę” – napisał syn Wandy, Mściśław Lurie we wspomnieniach zatytułowanych „Polska Niobe”.

Z zeznań Kazimierza Neca (protokół 506), złożonych przed OKBZN, wynika, że dosłownie trzy godziny później na podwórzu „Ursusa” przybyły ekipy „Verbrennenkommando Warschau”: „Cały dziedziniec fabryczny o wymiarach ca 50x50 m zasłany był trupami tak gęsto, że niemożliwe było przejść, nie deptając ich. Wśród trupów była połowa kobiet z dziećmi, często niemowlętami. Wszystkie zwłoki nosiły ślady uprzedniego rabunku. Pozycja zwłok wskazywała na to, że ludzie ci byli mordowani pojedynczo, w szczególnie bestialski sposób. Po ułożeniu podkładu z drzewa stos podpaliliśmy. Przy układaniu stosu pracowało 50 ludzi około 6 godzin. (...) Ubiór i walizki wskazywały na to, że byli to uchodźcy” - opisywał Nec.

Archiwa PCK udostępniają w internecie efekt działalności „Verbrennungs-komando” tj. wykaz raportów z powojennych ekshumacji w Warszawie – czy raczej, w przypadku Woli, akcji zbierania porzucanych między gruzami szczątków ludzkich. PCK operował w orientacyjnych sprawozdaniach kilogramami prochów, ponieważ

policzenie zwłok, odnalezionych w różnym stanie zniszczenia oraz rozkładu było niemożliwe. Pozycja 98 na tym wykazie opisuje egzekucję z 5 sierpnia 1944 w murach fabryki „Ursus”: „miejsce - Wolska 55, liczba ofiar - 8 tysięcy, uwagi PCK - przesiano 1029 kg prochów”.

Wanda Lurie trafiła do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, zapełnionego przez uchodźców z różnych dzielnic. „Rany szyi i klatka piersiowa nabrały koloru ciemnego, lewa ręka była bezwładna”. „Leżałam parę dni przy głównym ołtarzu. Żadnej pomocy mi nie udzielono. Jedyne współtowarzysze niedoli podali mi trochę wody. Po dwóch dniach zostałam przewieziona furmanką z ciężko rannymi i chorymi do obozu przejściowego w Pruszkowie, stamtąd do szpitali w Komorowie i Leśnej Podkowie. 20 sierpnia urodziłam syna”.

Te zeznania są suche i pozbawione kontekstu. Mścisław po latach dopowiedział szczegóły. Tuż przed masową egzekucją w kościele św. Wojciecha niejaki doktor Rawa zdołał ją wywieźć „na słomie chłopskiej furmanki poza warszawski pierścień śmierci”.

Po wyjściu ze szpitala Wanda Lurie zamieszkała w Podkowie Leśnej. Jej pierwsza relacja na temat niemieckich zbrodni została sporządzona 2 września 1944 r. przez Irenę Trawińską, ten protokół został zaliczony do akt procesu w Norymberdze. W grudniu 1944 r. spotkała się z mężem, który przeszedł kanałami z Górczewskiej na Starówkę – i uszedł cało z walk. Zamieszkali na Mokotowie.

Po wojnie Wanda nie chodziła ulicami, na których przeżyła własną śmierć. Tylko raz, w 1965 r., podjęła wysiłek przejścia szlakiem swojej sierpniowej golgoty. Kręcono wtedy „Spotkania z Warszawą”, dokumentalny film Jana Łomnickiego. „Mijała tłum ludzi na chodnikach, zamieszkałe znów domy, pędzące samochody i tramwaje” – opisał syn. „Nie widziała nic, nic nie słyszała. Ani gwaru ulic, ani pracy kamery filmowej. Nie odezwała się też ani słowem. Nie mogła. Tekst jej relacji. spisany tuż po powstaniu w podwarszawskim szpitalu, przeczytała znana aktorka” - relacjonował Mścisław Lurie.

57 sekund tego filmu, z relacją Wandy Lurie z Powstania, jest dostępne na Youtube.

„Wanda Lurie przeżyła, żeby zaświadczyć, podać nazwiska sąsiadów, znajomych, których zapamiętała tam na miejscu kaźni” – napisał Mścisław. Zanotowała nazwiska ok. dwustu ofiar w szkolnym dzienniczku rozstrzelanego synka. Potem tę listę przekazała badaczom niemieckich zbrodni. Zrobiła z dykty prowizoryczną tablicę, napisała pierwszy nekrolog rozstrzelanych. Zawiesiła na fragmencie fabrycznej ściany, przyniosła kwiaty.

6 sierpnia 1946 r. odbył się pogrzeb bezimiennych ofiar Powstania Warszawskiego z Woli i Ochoty. Na Cmentarzu Wolskim spoczęło ponad 12 ton szczątków (ok. 52 tys. osób).

Wanda Lurie parokrotnie zwracała się do różnych instytucji „w sprawie odszkodowania z tytułu krzywd moralnych i materialnych doznanych od Niemiec w latach 1939 - 1945”. Informacje o „braku podstaw” do uznania jej roszczeń otrzymała od Międzynarodowego Trybunału w Hadze, Europejskiej Komisji Praw Człowieka oraz „Der Bundesminister der Finanzen - Bonn”.

W czasach PRL prezentowano ludobójstwo niemieckie poprzez konkretne przykłady. Dramat polskiej Niobe wykorzystywano do zobrazowania udręk Powstania. Po transformacji rozpoczęto przedstawiać ogrom i bezimiennosc ofiar Powstania. „Długo zastanawialiśmy się, jak opowiedzieć historię tej pacyfikacji. Ostatecznie powstał Namiot Rzezi Woli. Surowa prosta forma. Znajdują się w nim repliki protokołów ekshumacyjnych PCK, zatopione w przezroczystej żywicy, które można wziąć do ręki. Zwiedzający słyszą fragmenty przesłuchań świadków, złożone przed Okręgową Komisją ds. Badania Zbrodni Niemieckich” – opowiada Katarzyna Utracka. „Namiot jest zrobiony z filcu i wytwarza specyficzny, mdlący zapach, który pomaga wytworzyć atmosferę. Oprócz informacji o dziesiątkach tysięcy, przeważnie, anonimowych, ofiar można tam znaleźć także życiorysy i zdjęcia głównych katów Warszawy np. Reinefartha i Dirlewangera” - podkreśla.

Stałą wystawę dopełnia przestrzenna ekspozycja na Cmentarzu Powstańców Warszawskich. Tam, na podświetlonych filarach, umieszczono 60 tys. nazwisk ofiar z całej Warszawy: imię nazwisko, miejsce zamieszkania. „To są nazwiska ofiar z ludności cywilnej – w tym wielu z terenu Woli. Zależało nam na pokazaniu tego faktu, że podczas Powstania zostały wymordowane całe, nieraz wielopokoleniowe, rodziny – wraz z sąsiadami z całych kamienic. Musimy upamiętnić ofiary: przywrócić imiona i nazwiska tym ludziom, pochowanym w anonimowych dołach – opisanym w dokumentacji PCK jako kilogramy bezkształtnych

szczętków. Trzeba ich wyrwać z anonimowości, mówiąc Herbertem +policzyć dokładnie zawołać po imieniu+” – mówi Utracka.

30 września 1944 r. Reinefahrt otrzymał za swą „bohaterską postawę” w Warszawie liście dębowe do krzyża rycerskiego. Na jego wniosek za podobne „zasługi” odznaczony został krzyżem rycerskim Oskar Dirlewanger. 5 listopada 1944 r. „Ostdeutscher Beobachter” z Poznania zamieścił wypowiedź kata Warszawy: „Żołnierz i SS-man, policjant i członek SD - wszyscy starali się o to, aby metropolia Polski, która nam, Niemcom przysporzyła w ciągu setek lat tylu nieszczęść, została doszczętnie zburzona. Równocześnie zniszczyliśmy wroga, zadając mu straty w wysokości około ¼ miliona ludzi”.

Aresztowany 18 maja 1945 r. w Salzburgu Reinefarth, w kwestionariuszu personalnym dla amerykańskich władz wojskowych, który wypełnił 20 sierpnia 1945 r. zataił swą rolę i obecność w czasie powstania w Warszawie: „Dnia 4 sierpnia 1944 objąłem na froncie wschodnim dowodzenie pułkiem, który następnie został rozbudowany do dywizji i składał się z Wehrmachtu i policji porządkowej”. W 1949 r. został przez komisję denazyfikacyjną w Hamburgu oczyszczony z wszelkich zarzutów. W 1958 r. napisał pierwszy rozdział w zbiorowej publikacji „Ludzie i ich czyny – opowiadania odznaczonych Krzyżem Rycerskim”, wydanej pod rządowym patronatem Lehmanns Verlag w Monachium. Tytuł tego rozdziału brzmi „Mój pułk idzie za mną”. Nigdy nie poniósł odpowiedzialności za swoje zbrodnie.

Zmarł 7 maja 1979 r. w Westerland. Na jego pogrzeb licznie stawili się „towarzysze broni” oraz przedstawiciele ziomkostw.

Powojenne życie Wandy Lurie było naznaczone trudnościami. Mąż Bolesław wrócił z wojny z chorobą Buergera, przez całe lata wymagał troskliwej opieki. Otrzymał 252 zł emeryturę, więc Wanda – inwalidka I grupy, musiała zapracować na utrzymanie męża i dwójki dorastających dzieci.

Wanda Lurie zmarła 21 maja 1989 r. W 2005 r. jej imieniem nazwano skwer na Woli.

W 2004 r. Mściśław Lurie wydał własnym nakładem broszurę „Polska Niobe” - to cymelium jest dostępne w nielicznych bibliotekach.

W 2006 r. historię Polskiej Niobe przypomniał reporter Romuald Karaś. Film dokumentalny wg jego scenariusza - wyróżnionego w konkursie „Powstanie Warszawskie w oczach młodych Polaków” - nie został zrealizowany. (PAP)

**Iwona L. Konieczna**

**Źródło:** Dzieje.Pl